

PR oszukał ludzi

raść będzie fala niezadowolenia społecznego. Z czasem – dość prędko – przerodzi się w falę kontestacji politycznej. Niekoniecznie znajdzie to ujście w formie demokratycznej artykulacji, zwłaszcza, że demokracja będzie miała niewiele do zaproponowania. Ta demokracja – mówiąca ustami prezydenta, premiera, rządu, parlamentu, banku centralnego – uważa, że nie wiele da się zrobić, bo kryzys jest światowy i przyszedł z zagranicy. Taka polityka może tylko przegrać. I słusznie.

A czy kryzys zadziała jak katharsis? Może, nie musi. Toczy się zażarta walka finansowa i gospodarcza, ale także ideologiczna i polityczna. Ścierają się koncepcje i idea, ale nade wszystko interesy. Niestety, bywa, że podpalaczy zatrudnia się w straży pożarnej, a przestępców na policji. Ci, którzy za swoje ewidentne błędy powinni być odsunięci od mądrzenia się i rządzenia innymi, starają się utrzymać przy swoich wpływach gospodarczych i politycznych. Nie jestem wcale przekonany, czy wygra zdrowy rozsądek, mądrość, troska społeczna, zdolność do tworzenia instytucji i mechanizmów podporządkowujących interesy grupowe interesom ogółu. Neoliberalizm polega na tym właśnie, że narzuca się jako ogólny interesy partykularne tych, którzy i tak już niezłe wysforowali się finansowo do przodu. Jest jednak coś, czego można uczyć się od neoliberalizmu. Jest naprawdę godny podziwu, jeśli idzie o skuteczność propagandy, od czasu jakiegoś nazywanej PR. Tak skutecznie okłamywać jak neoliberalizm, nie potrafił nikt

Jest jakiś sposób, by przy tak dużym natężeniu manipulacji wyjść z impasu?

Wyjść z tego zamętu trzeba poprzez ucieczkę do przodu. Nie ma do czego wracać. By jednak ta ucieczka się powiodła, zmienić musi się nie tylko polityka i wiele instytucji, ale także wartości. W przyszłości świat może być zdecydowanie lepszy od tego sprzed kryzysu. Rzecz w tym, by nie dać się ograć. Neoliberalizm chce powrotu do status quo ante. Robi, co może, by w jakiś sposób pokłajstrować dziury, pomajstrować to tu, to tam, poprawić co nieco regulacje, by szybko wrócić na swój tor, czyli w koleiny, która znów musiałaby zaprowadzić nas na manowce.

Neoliberalizm ani nie uderzy się w pierś, ani też nie stuknie się w głowę. Nie posypie też sobie głowy popiołem. Nie oczekujemy tego, tylko ataku, próby zakrzywienia prawdy. To trwa cały czas. Dalej skompromitowane, wydawałoby się, swymi intelektualnymi i politycznymi, biznesowymi i etycznymi błędami „gadające głowy” pojawiają się w mediach – w telewizji, prasie, internecie, radio – troszcząc się o swoje interesy „w trosce” o te społeczne, cudze, państwowe, narodowe, europejskie, światowe... Wciąż przy tym wszystkim jest tyle dogmatyzmu i doktrynerstwa, że wielu ludzi nie po-

trafi zrozumieć, co się wokół tak naprawdę dzieje. I o to chodzi... I temu przeciwstawiam się w „Wędrującym świecie”, pokazując co od czego zależy i co czynić, by było lepiej.

Wspomniał Pan o PR, którym posłużył się neoliberalizm. A może instytucje państwowe również mogłyby użyć tego narzędzia w celu naprawienia sytuacji i zapobiegania przyszłym kłopotom?

Oczywiście, że potrzebne są dyskusja i dialog. Sprawą kluczową, niedocenianą w teorii ekonomii i praktyce gospodarczej jest informacja. Ortodoksyjna myśl ekonomiczna opiera się na założeniu, że podmioty gospodarcze zachowują się racjonalnie. Co to znaczy? Otóż racjonalnie postępuje ten, kto działa na swoją korzyść, zważywszy na informację. Akcent położony jest zatem na informację. Bywają one ważniejsze od pieniędzy. Kto rozumie, ten wychodzi na swoje. Specjalnie mówię, kto „rozumie”, a nie kto „wie”. Umiejętne dysponowanie przez nas informacją to znajomość faktów oraz zdolność jej interpretacji. „My” to może być ludzkość, Unia Europejska, Polska, budżet, bank centralny, rodzina Kowalskich, redakcja „Gazety Finansowej”. Każdy. Cała masa podejmowanych decyzji wszak tylko z pozoru jest racjonalna, ponieważ występuje masa szumów w przekazach. W jakże wielu przypadkach celowo. Weźmy nieszczęsny przypadek rodziny, które dała się namówić na opcję walutową, biorąc kredyt mieszkaniowy na pół miliona, a teraz mają do spłacenia już tego miliona trzy czwarte. Czy zachowali się irracjonalnie? Działali na własną korzyść, zważywszy na informację, jakie posiadali. To doradcy i media mówiły im: bierz kredyt we frankach, bo polski złoty się wzmacnia i będzie dalej się wzmacniał. A wzmacniać się nie mógł, bo złoty był już wtedy nadwartościowy.

Winni są zatem doradcy, analitycy – kto?

Nie każdy potrafi sam zinterpretować dane statystyczne, opiera się więc na sugestiach, radach. Ex post okazuje się, że działania racjonalne były podejmowane na szkodę takiej rodziny. Gdybym był idealistą – a nie jestem, bo bliski mi racjonalizm i pragmatyzm – to powiedziałbym: trzeba walczyć o symetrię, rzetelność informacji, profesjonalizm, odpowiedzialność. Ba, modlić się o to bez mała trzeba. To się módlcie, a życie i tak będzie toczyło się, jak się toczy! I chociaż przykładam wielkie znaczenie do etyki, to zasadniczo polegamy na instytucjach, a więc stosownych regułach ekonomicznej gry, o które w imieniu społeczeństwa zadbać może tylko państwo.

W gospodarce rynkowej przedsiębiorstwa nie są od „społecznej odpowiedzialności”, tylko od robienia zysków. One same nie zatroszczą się o ani środowisko naturalne, ani o walkę z biedą, ani o kapitał społeczny, ani o edukację społeczeństwa. Zatroszczą się – i od

tego są – o maksymalną stopę zwrotu z zaangażowanego kapitału i zwiększanie dywidendy dla właścicieli. To jest ich społeczna misja. Rolą państwa zaś jest stworzenie ram – w tym także ograniczeń dla szkodliwych ekscesów prywatnej przedsiębiorczości – by minimalizować negatywne ich skutki dla innych uczestników gry.

Odwołuje się Pan w swojej książce „Wędrujący świat” do gospodarki skandynawskiej – najbardziej zbliżonej ideałowi, opartej na kapitalizmie społecznym. Ale przecież i tam są problemy... Problemy są i będą wszędzie. Ale to

Jest jednak coś, czego można uczyć się od neoliberalizmu. Jest naprawdę godny podziwu, jeśli idzie o skuteczność propagandy, od czasu jakiegoś nazywanej PR. Tak skutecznie okłamywać jak neoliberalizm, nie potrafił nikt

nie kwestia przypadku, że państwa skandynawskie lądują na szczytach wszystkich rankingów: zadowolenia z życia, bogactwa, konkurencyjności, czystości środowiska, dostępu do internetu, niskiego stopnia skurpowania, małej przestępczości, etc. To zasługa społecznej gospodarki rynkowej, która polega m. in. na tym, że znaczna część dochodu narodowego jest redystrybuowana poprzez system finansów publicznych po to, by rozwiązywać potrzeby zbiorowe, wykorzystując dynamikę prywatnego rynku jako czołową siłę ekspansji gospodarczej, ale bynajmniej nie podporządkowując prywatnym interesom interesu całego społeczeństwa. Daje to pewną harmonię, która biznesowi tylko na dobre wychodzi. Jest oczywiste, że rynek sam z siebie jest ułomny, jeśli chodzi o podział wytwarzanej produkcji. Prowadzi bowiem nie tylko do konfliktogennych nierówności, ale także do dysproporcji, które nie mają ścisłego związku z wydajnością pracy oraz produktywnością kapitału. Państwo musi to korygować. Może to robić fatalnie, jak w skrajnym przypadku Zimbabwe, czy też wcale niezłe, jak właśnie w gospodarkach skandynawskich. Dodam, że gdyby we współczesnej fazie globalizacji gospodarki poszły drogą skandynawską, nie byłoby obecnego kryzysu.

Skoro społeczna gospodarka rynkowa jest najlepszym systemem, to czemu przez ostatnie 20 lat nie udało się wprowadzić tego modelu w Polsce?

Aby zbudować społeczną gospodarkę rynkową, potrzebny jest zgodny wysiłek co najmniej jednopokoleniowy. Gdybyśmy starali się tworzyć taki sy-

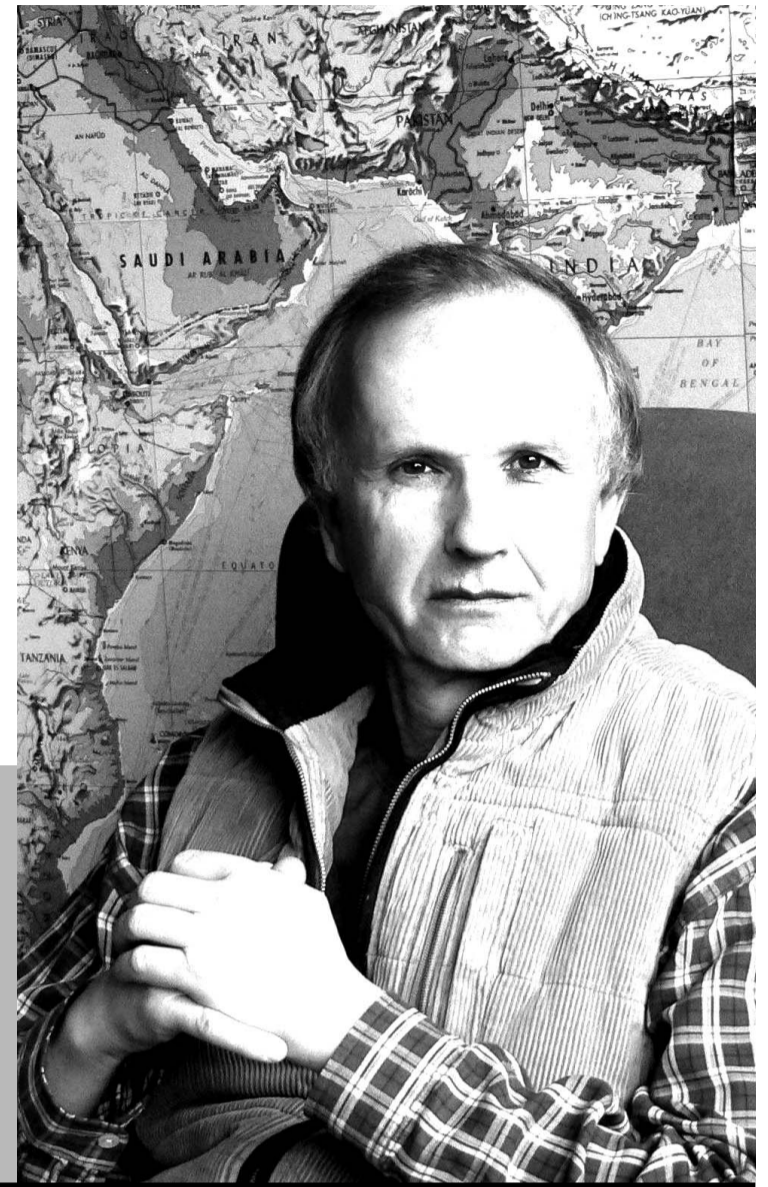


foto: Krzysztof Grążawski

stem przez całe minione dwie dekady, to mielibyśmy go. Niestety, błędy okresu szoków bez terapii na początku lat 90. i powrót w latach 1998 – 2001 do skrzyżowania nadwiślańskiego neoliberalizmu z prawicowym populizmem nie mogły wzmocnić urzeczywistnienia idei społecznej gospodarki rynkowej, która przyświecała skutecznemu wdrażaniu „Strategii dla Polski” w latach 1994 – 97. Neoliberalizm dba o inne, węższe interesy niż te, z definicji, społeczne. Siła oddziaływania państw skandynawskich w toczącej się światowej grze idei i interesów jest stosunkowo słaba. Na początku lat 90. Niemcy były tak zajęte wchłanianiem wschodnich landów, że nie mogły się zająć wspomaganiem tworzenia społecznej gospodarki rynkowej w krajach posocjalistycznej transformacji. Było to również poza sferą zainteresowania Japonii, która sama weszła w kryzys strukturalny. Tak więc sprawy pozostawiono zasadniczo wpływowi angloamerykańskiemu. Wówczas w USA królowała reaganomika, a w Wielkiej Brytanii thatcherizm, czyli neoliberalizm w pełnej krasie. Znalazł on, zwłaszcza w Polsce, wiernych i gorliwych uczniów.

W „Wędrującym świecie” wysnuł Pan tezę, że należałoby wprowadzić globalną walutę. Tyle, że dzisiaj wspólnej waluty nie mają nawet wszystkie unijne państwa. Czy w obecnej sytuacji powinniśmy starać się o wejście do strefy euro? Wspólny światowy pieniądz to bardzo odległa perspektywa. Zanim będzie to realistyczny projekt, powstawać i rozwijać się będą waluty regionalnych ugrupowań integracyjnych. Obecnie najważniejszy jest tu obszar euro.

Szkoda, że nie udało się wprowadzić tam Polski, tak jak w Słowenii już w 2007 r., co proponowałem w „Programie Naprawy Finansów Rzeczypospolitej”. Było to możliwe.

Kwestia wchodzić czy nie, została już politycznie rozstrzygnięta w traktacie akcesyjnym i w referendum sprzed sześciu lat. A ekonomiczne argumenty za przystąpieniem do euro są oczywiste. Zasadnicze pytanie, jakie pozostaje to, po jakim kursie? Musi to być kurs strategicznej równowagi zewnętrznej, czyli długookresowego zrównoważenia bilansu płatniczego. Oznacza to, że startując z obecnego deficytu na rachunku obrotów bieżących w wysokości ponad 28 mld dolarów kurs konwergencji walutowej zapewniać musi szybszy wzrost eksportu niż importu. Konsekwentnie uważam, że powinien kształtować się mniej więcej na poziomie 4 złotych za euro.

Oczywiście, samo wejście do strefy euro na krótką metę problemów nam nie rozwiąże, choć wpływu na stabilizację oczekiwani nie sposób nie doceniać. Natomiast nie wejście do strefy euro to w obecnej sytuacji katastrofa dla polskiej gospodarki. Już przystąpienie do ERMII będzie osiągnięciem rządu – co chcę podkreślić. No, a skoro opozycji nie zależy na sukcesie rządu, to i dyskusja na temat referendum w sprawie euro ma charakter cynicznej gry politycznej. Stosowanie w polityce nieracjonalnego podejścia „im gorzej, tym lepiej”, jest bardzo szkodliwe. Im lepiej, tym lepiej.

Grzegorzem W. Kołodko jest autorem bestsellera „Wędrujący świat” (www.wedrujacyswiat.pl)